

Najważniejszy egzamin z życia

○ przeżyciu starszego mężczyzny zadecydował przypadek. We właściwym czasie, we właściwym miejscu, znalazł się właściwy człowiek – Rafał Milewski, student ratownictwa Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku.

Zrządzenia losu mają to do siebie, że nigdy nie wiadomo, kiedy zwykły spacer stanie się najważniejszym z dotychczasowych wydarzeń w życiu. Przekonał się o tym Rafał Milewski, przygotowujący się do końcowych egzaminów na studiach. Był koniec maja, wracał z zakupów. Przechodził chodnikiem wzdłuż ulicy Skłodowskiej w Białymstoku, kiedy zauważył tłum ludzi. Gapie zebrali się przy murku, gdzie leżał nieprzytomny starszy człowiek.

- Podszedłem i zapytałem, co się stało - wspomina tamte wydarzenia. - Ktoś powiedział, że tamten człowiek zwyczajnie szedł, a po chwili po prostu upadł. I że czekają na karetkę. Kucnąłem przy poszkodowanym, żeby ocenić jego stan. Miał zakrwawioną twarz, ale oddychał.

Linia prosta

Po kilku minutach stan mężczyzny się pogorszył. W pewnej chwili przestał oddychać.

Ratownik zapomniał o torbach z zakupami, stojących gapiach, jadącej karetce i czekających go egzaminach. Wypracowany podczas nauki odruch pomocy natychmiast zmusił go do działania.

- Odwróciłem poszkodowanego na plecy, udroziłem drogi oddechowe, sprawdziłem oddech i rozpocząłem masaż serca – relacjonuje swoje poczynania. - Wśród zebranych zapanowała panika. Nie wiedzieli, że studiuje ratownictwo, nie mogli więc przypuszczać, że wiem co robię.

Kiedy przyjechało pogotowie, mężczyźnie założono elektrody i zrobiono EKG. Kardiomonitor pokazał płą ką linię. Oznaczało to zatrzymanie krążenia w mechanizmie asystolii, czyli całkowitego ustania akcji serca. Zespół karetki kontynuował resuscytację z podaniem leków. Po kilku cyklach, złożonych z masażu serca i oddechów ratowniczych, serce chorego zaczęło znów bić i można było przewieźć go do szpitala.



fot. Tomasz Dawidziuk

Murek w okolicy ul. Skłodowskiej, gdzie doszło do wypadku.

Ratowanie we krwi

Jak mówi Milewski, na studia trafił świadomie, nie przez przypadek.

- Zawsze marzyłem, żeby pracować w pogotowiu – opowiada. - Kiedyś myślałem jeszcze o straży pożarnej,

Miesiąc po tym zdarzeniu złożył ostatni egzamin zawodowy i stał się ratownikiem medycznym. Jak wyznał, nie był to wcale najtrudniejszy sprawdzian, z jakim przyszło mu się zmierzyć.

Nic do stracenia

Nie uważa, że tamtego dnia zrobił coś nadzwyczajnego.

- Podjąłem najzwyklejszy BLS (ang. Basic Life Support, czyli podstawowy algorytm ratowania życia - przyp. red.) - tłumaczy. - Mógł to zrobić każdy człowiek, przeszkolony choćby na kursie prawa jazdy. Nie sądzę, żebym zasługiwał z tego powodu na aplauz.

Rafał zdaje sobie sprawę z tego, że ludzie boją się sprawdzić oddech poszkodowanego czy udzielić mu pierwszej pomocy.

- Ludzie boją się, że masując serce mogą zrobić poszkodowanemu większą krzywdę – mówi Milewski. - Niektórzy obawiają się konsekwencji prawnych, policji, prokuratury. Nie należy tak myśleć. Człowiek, któremu zatrzymało się serce ma raczej niewiele do stracenia, a dzięki szybkiej interwencji może wrócić do żywych. Rachunek jest prosty.



Rafał Milewski: - Pomóc mógł każdy. Nie zasługuję na aplauz

jednak ostatecznie wybrałem ratownictwo. Studia były moim świadomym, w pełni przemyślanym wyborem.

Tomasz Dawidziuk